003 **Nazwisko** JURKSZUS-TOMASZEWSKA **Imiona** Jadwiga **lat życia**

004 **Pseudonim** – –

006 **z domu** **Rodzice**

008 **Data urodzenia** 13.IX.1918 **Miejscowość** Petersburg

010 **Data śmierci** 11.X.1996 **Miejscowość** Toronto

012 **Pogrzeb/Spopielenie** **Adres Cmentarza**

Nr. grobu

026 **Źródła**: "Więź" nr.2/1997 wspomnienie

Nekrolog Tydzień Polski 23.11.1996 /3/
" " 16.11.96 wspomnienie

Ankieta

Lista Stowarzyszenia

Grodziska

Suchecitz

Inne

029 Wyznanie .....

030 Jednostka wojskowa .....

032 Rodzaj wojska .....

033 Stopień wojskowy .....

034 Odznaczenie .....

036 Zawód .....

038 Tytuły naukowe .....

042 Instytucje .....

044 Obozy .....

046 Słowo kluczowe .....

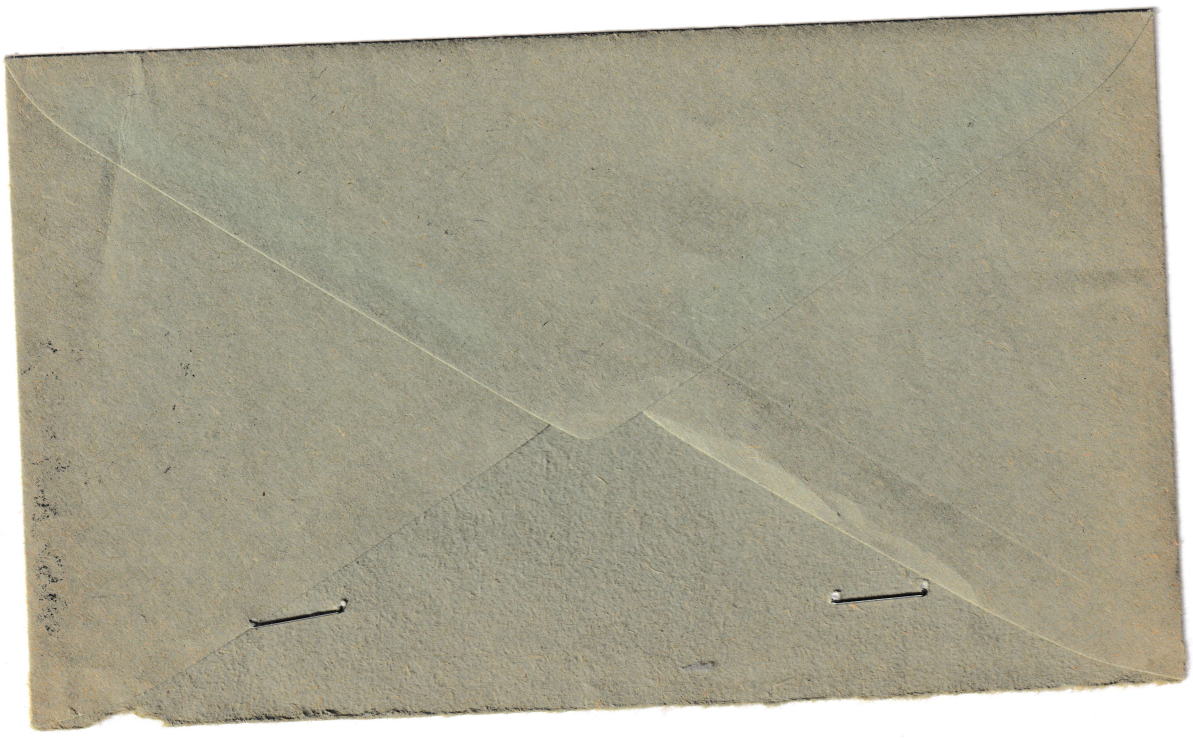
Karta Rejestracyjna Archiwum Osobowe Emigracji. Biblioteka Polska w Londynie.

Źródła i bibliografia:

* Polish Language Press in Canada by V. Turek p. 147, 148.

znak rozpoznawczy

158/ 147,148/



W 1577
20.6.76

KRONIKA

O TOMASZEWSKICH W TORONTO

Federacja Kobiet Polskich w Kanadzie zorganizowała 16 maja br. Wieczór Literacki Jadwigi Jurkszus i Adama Tomaszewskich.

Po słowie wstępnym wygłoszonym dowcipnie i błyskotliwie przez mecenasa Sas-Korczyńskiego, działalność pisarską Tomaszewskich omówił z właściwą mu finezją i znawstwem humanisty, filologa i krytyka, dr. Tymon Terlecki obecnie profesor literatury polskiej na Uniwersytecie w Chicago. Wyjątki z prozy autorów czytały Tola Korian, Irena Habrowska-Jellaczyc i Jasia Jasińska. Jadwiga Jurkszus opowiedziała o trudnościach autorów wydających książki drogą przedpłaty, Adam Tomaszewski odczytał fragmenty nie wydanej dotąd prozy.

Impreza zorganizowana przez Federację Kobiet, organizację prężną, zasłużoną w pracy społeczno-kulturalnej, obchodzącą w tym roku 20-lecie istnienia, cieszyła się olbrzymim zainteresowaniem i bez wątpienia należała do najciekawszych i najbardziej udanych wydarzeń kulturalnych w Toronto.



Od lewej: Jadwiga Jurkszus, Tola Korian, Adam Tomaszewski
Poniżej: Tymon Terlecki.

WYSTAWY WE FRANCJI

W jednej z najbardziej znanych galerii Paryża, Bernheim-Jeune odbyła się w pierwszej połowie czerwca br. wystawa obrazów Ireny Kwiat (Kwiatkowskiej) de Grandpré. Malarka, urodzona w Warszawie jest żoną pisarza kanadyjskiego Pierre de Grandpré, obecnie attaché kulturalnego swego kraju w Paryżu. Współpracowała z mężem przy opracowaniu 4-tomowej „Historii literatury francuskiej Quebec'u" i wydała w Montrealu tom swej poezji z własnymi ilustracjami p.t. „Coeur centre les murs". Irena Kwiat miała poprzednio indywidualne wystawy w Montrealu (1970) i w Nowym Jorku (1972).

* * *

W 32-ą rocznicę lądowania Aliantów we Francji otwarto w Muzeum Baron-Gérard w Bayeux wystawę szkiców wojennych Aleksandra Żywa, który brał udział w inwazji. Ta sama wystawa miała poprzednio miejsce w Imperial War Museum w Londynie.

OBRAZY OSSETYŃSKIEGO

W galerii Endelmana Art Studio w Los Angeles w początkach r. 1976 odbyła się wystawa obrazów Leonidasa Dudarew-Ossetyńskiego.

Na wernisażu wśród dwustu osób było wielu znanych pisarzy, artystów i aktorów.

Ossetyński, aktor, reżyser, działacz społeczny i propagator rodzimej kultury w Stanach Zjednoczonych maluje od bardzo niedawna. Dominującym tematem jego prac są fantastyczne, jakby z bajki, miasta, miasteczka i domki. Dalekie od realizmu a jednak fragmentami przypominają znajome zakątki, które gdzieś się kiedyś widziało tylko nie wiadomo gdzie.

Z czterdziestu wystawionych obrazów wiele zostało zakupionych na wernisażu.

20.9.78.

Jadwiga i Adam Tomaszewscy

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził niedawno w Londynie w Ognisku Polskim wieczór parze pisarzy z Toronto w Kanadzie, Jadwidze i Adamowi Tomaszewskim.

Gości wprowadził i powitał wiceprezes Związku, prof. dr Ignacy Wieniewski, dając obraz ich twórczości. Pan Adam jest Wielkopolaninem urodzonym w Kościanie, które to miasto opisał w autobiograficznej książce „Młodość została nad Obrą". Oboje brali udział w Powstaniu Warszawskim, ale spotkali się dopiero w Kanadzie, której są świetnymi znawcami. Odgrywają w życiu tamtejszej Polonii wybitną rolę. Po zakończeniu wojny Tomaszewski służył w Polskich Oddziałach Wartowniczych w Niemczech, a jego przyszła żona studiowała na „Université Libre" w Brukseli. Doktoryzowała się na Uniwersytecie w Montrealu na podstawie rozprawy o „Nocach i dniach" Dąbrowskiej.

Ich publicystyka literacka dobrze jest znana z czasopism emigracyjnych, m. in. z londyńskich „Wiadomości". Dorobek zaś książkowy Tomaszewskich obejmuje zarówno rzeczy napisane wspólnie, jak pozycje indywidualne. Wspólnie napisanymi książkami są „Toronto, Tronto i Trana" (1967) oraz „I to jest Meksyk" (1974). Osobno wydał Tomaszewski „Młodość została nad Obrą" (1969) oraz „Pionierzy, mormoni, apasze" (1972). Obie książki były wydane przez londyńską Polską Fundację Kulturalną. Pp. Tomaszewscy mają gotowy do druku zbiór reportaży o wyspach Karaibskich, a Tomaszewski — trylogię autobiograficzną. Przez pewien czas oboje redagowali w ramach „Głosu Polskiego" znakomity dodatek kulturalno-literacki.

Następnie zabrał głos Adam Tomaszewski informując zebranych o powstaniu w Toronto w Kanadzie „Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie" w składzie: Stanisław Wcisło — prezes, Mary Schneider — wiceprez., Irena Habrowska-Jellaczyc — sekretarz, Baltazar Krasuski — skarbnik, Jan Stocker, Adam Tomaszewski i Irena Ungar — członkowie zarządu, Wacław Iwaniuk i Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska — komitet doradczy, adres Funduszu — 8 High Park Boulevard, Toronto, Ontario, MGR 1M4, Canada. Fundusz planuje wydawać 3 książki rocznie w ramach Klubu Książki, a także wydać Słownik Biograficzny Pisarzy przy współudziale Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, monografie twórców polsko-kanadyjskich, ilustrowane albumy-monografie twórczości poszczególnych plastyków i inne.

Tomaszewski scharakteryzował istniejące obecnie wydawnictwa emigracyjne i wykazał że nie nadążają one z zapotrzebowaniami. Obecny Fundusz będzie próbował wypełnić tę lukę.

Organizacja jest już prawnie zatwierdzone przez Rząd Federalny w Kanadzie jako instytucja charytatywna. Celem Funduszu jest zgromadzenie dostatecznych środków finansowych na uruchomienie w Kanadzie stałego i żywotnego ośrodka wydawniczego.

Wywiązała się ciekawa dyskusja, w której brali udział: redaktor Tamara Karren, profesor Terlecki, red. Paweł Hęciak i niżej podpisany. W dyskusji podkreślano potrzebę nowej organizacji i dyskutowano co konferencja „Polonia Jutra" zamierza uczynić w sprawie pomocy w rozwijaniu się polskiej literatury emigracyjnej, wspomniano „Rok Książki" planowany przez konferencję „Polonia Jutra".

Krzysztof Rowiński

Jadwiga i Adam Tomaszewscy

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził niedawno w Londynie w Ognisku Polskim wieczór parze pisarzy z Toronto w Kanadzie, Jadwidze i Adamowi Tomaszewskim.

Gości wprowadził i powitał wiceprezes Związku, prof. dr Ignacy Wieniewski, dając obraz ich twórczości. Pan Adam jest Wielkopolaninem urodzonym w Kościanie, które to miasto opisał w autobiograficznej książce "Młodość została nad Obrą". Oboje brali udział w Powstaniu Warszawskim, ale spotkali się dopiero w Kanadzie, której są świetnymi znawcami. Odgrywają w życiu tamtejszej Polonii wybitną rolę. Po zakończeniu wojny Tomaszewski służył w Polskich Oddziałach Wartowniczych w Niemczech, a jego przyszła żona studiowała na "Universite Libre" w Brukseli. Doktoryzowała się na Uniwersytecie w Montrealu na podstawie rozprawy o "Nocach i dniach" Dąbrowskiej.

Ich publicystyka literacka dobrze jest znana z czasopism emigracyjnych, m.in. z londyńskich "Wiadomości". Dorobek zaś książkowy Tomaszewskich obejmuje zarówno rzeczy napisane wspólnie, jak pozycje indywidualne. Wspólnie napisanymi książkami są "Toronto, Tronto i Tana" (1967) oraz "I to jest Meksyk" (1974). Osobno wydał Tomaszewski "Młodość została nad Obrą" (1969) oraz "Pionierzy, mormoni, apasze" (1972). Obie książki były wydane przez londyńską Polską Fundację Kulturalną. Pp. Tomaszewscy mają gotowy do druku zbiór reportaży o wyspach Karaibskich, a Tomaszewski — trylogię autobiograficzną. Przez pewien czas oboje redagowali w ramach "Głosu Polskiego" znakomity dodatek kulturalno-literacki.

Następnie zabrał głos Adam Tomaszewski, informując zebranych o powstaniu w Toronto w Kanadzie "Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie" w składzie: Stanisław Wcisło — prezes, Mary Schneider — wiceprez., Irena Habrowska-Jellaczyc — sekretarz, Jan Stocker, Adam Tomaszewski i Irena Ungar — członkowie zarządu, Wacław Iwaniuk i Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska — komitet doradczy, adres Funduszu — 8 High Park Boulevard, Toronto, Ontario, MGR 1M4, Canada. Fundusz planuje wydawać 3 książki rocznie w ramach Klubu Książki, a także wydać Słownik Biograficzny Pisarzy przy współudziale Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, monografie twórców polsko-kanadyjskich, ilustrowane albumy-monografie twórczości poszczególnych plastyków i inne.

Tomaszewski scharakteryzował istniejące obecnie wydawnictwa emigracyjne i wykazał, że nie nadążają one z zapotrzebowaniami. Obecny Fundusz będzie próbował wypełnić tę lukę.

Organizacja jest już prawnie zatwierdzona przez Rząd Federalny w Kanadzie jako instytucja charytatywna. Celem Funduszu jest zgromadzenie dostatecznych środków finansowych na uruchomienie w Kanadzie stałego i żywotnego ośrodka wydawniczego.

Wywiązała się ciekawa dyskusja, w której brali udział: redaktor Tamara Kareen, profesor Terlecki, red. Paweł Hęciak i niżej podpisany. W

wstaniu Warszawskim, ale spotkali się dopiero w Kanadzie, której są świetnymi znawcami. Odgrywają w życiu tamtejszej Polonii wybitną rolę. Po zakończeniu wojny Tomaszewski służył w Polskich Oddziałach Wartowniczych w Niemczech, a jego przyszła żona studiowała na "Universite Libre" w Brukseli. Doktorytowali oboje na Sorbonie. Oboje brali udział w Powstaniu Warszawskim, ale spotkali się dopiero w Kanadzie, której są świetnymi znawcami. Odgrywają w życiu tamtejszej Polonii wybitną rolę. Po zakończeniu wojny Tomaszewski służył w Polskich Oddziałach Wartowniczych w Niemczech, a jego przyszła żona studiowała na "Universite Libre" w Brukseli. Doktorytowali oboje na Sorbonie. "Młodość została nad Obrą" (1969) oraz "Pionierzy, mormoni, apasze" (1972). Obie książki były wydane przez londyńską Polską Fundację Kulturalną. Pp. Tomaszewscy mają gotowy do druku zbiór reportaży o wyspach Karaibskich, a Tomaszewski — trylogię autobiograficzną. Przez pewien czas oboje redagowali w ramach "Głosu Polskiego" znakomity dodatek kulturalno-literacki.

Następnie zabrał głos Adam Tomaszewski, informując zebranych o powstaniu w Toronto w Kanadzie "Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie" w składzie: Stanisław Wcisło — prezes, Mary Schneider — wiceprez., Irena Habrowska-Jellaczyc — sekretarz, Jan Stocker, Adam Tomaszewski i Irena Ungar — członkowie zarządu, Wacław Iwaniuk i Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska — komitet doradczy, adres Funduszu — 8 High Park Boulevard, Toronto, Ontario, MGR 1M4, Canada. Fundusz planuje wydawać 3 książki rocznie w ramach Klubu Książki, a także wydać Słownik Biograficzny Pisarzy przy współudziale Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, monografie twórców polsko-kanadyjskich, ilustrowane albumy-monografie twórczości poszczególnych plastyków i inne.

Tomaszewski scharakteryzował istniejące obecnie wydawnictwa emigracyjne i wykazał, że nie nadążają one z zapotrzebowaniami. Obecny Fundusz będzie próbował wypełnić tę lukę.

Organizacja jest już prawnie zatwierdzona przez Rząd Federalny w Kanadzie jako instytucja charytatywna. Celem Funduszu jest zgromadzenie dostatecznych środków finansowych na uruchomienie w Kanadzie stałego i żywotnego ośrodka wydawniczego.

Wywiązała się ciekawa dyskusja, w której brali udział: redaktor Tamara Kareen, profesor Terlecki, red. Paweł Hęciak i niżej podpisany. W dyskusji podkreślano potrzebę nowej organizacji i dyskutowano co konferencja "Polonia Jutra" zamierza uczynić w sprawie pomocy w rozwijaniu się polskiej literatury emigracyjnej, wspomniano "Rok Książki" planowany przez konferencję "Polonia Jutra".

Krzysztof Rowiński
(Dz. Pol., Londyn)

TOMASZEWSCY Z TORONTO

Tymon Terlecki

Słowo wstępne na wieczorze autorskim, który odbył się 16 maja 1976 r. w Domu Kombatanta w Toronto. Wzięli w nim udział obok autorów: Irena Habrowska-Jellaczyc, Janina Jasińska i Tola Korian.

★

Zacznę od stwierdzenia, które może wyda się niespodziane: Jadwiga Jurkszus i Adam Tomaszewski są taką samą osobliwością miasta Toronto, jak słynny na cały świat ratusz Finlandczyka Viljo Revella i nie mniej sławny, ustawiony przed ratuszem „Łucznik" Brytyjczyka Henry Moore'a. Jest tak jeśli nie w skali kanadyjskiej, to bez wątpliwości w skali polskiej. Spółki, pary, tandemy literackie należą do najrzadszych rzadkości. Przed ostatnią wojną bardzo zapobiegliwy krytyk Kazimierz Czachowski próbował obliczyć takie zjawiska w naszej literaturze. Wystarczyło mu na to z nadwyżką palców jednej ręki.

Ignacy Kraszewski napisał „Powieść składaną" na cztery ręce z pisarzem o jeszcze rzadszym imieniu niż moje — Placydem Jankowskim. Prawdę mówiąc właściwie nie wiadomo po co, bo pisał za kilku czy nawet za kilkunastu ludzi, był maszyną do pisania z napędem atomowym, w ciągu pracowitego życia napisał całą bibliotekę, mógł Placydowi odpalić nie połówkę jednej książki, ale cały ich tuzin i nie poczułby uszczerbku. Po Kraszewskim pani Eliza Orzeszkowa już w wieku dość zaawansowanym utrwaliła w tomie „Ad astra" intelektualną komunię dusz, romans platoniczny na odległość Grodno — Kraków z docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeuszem Garbowskim. W dwudziestoleciu międzywojennym prawie jednocześnie wystąpiły dwie pary autorskie: Anna i Jerzy Kowalscy oraz Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki. Znałem je obie, a z pierwszą łączyły mnie związki dość szczególne.

Zabawiam lub może nudzę słuchaczy tymi szczegółami bynajmniej nie z belferskiej pedanterii. Mają mi one pomóc w określeniu *casusu* Tomaszewskich. W przypadku każdej pary pisarskiej interesujące jest co partnerzy wnoszą do spółki, jaka jest jej wewnętrzna równowaga. Kowalska była o 10 lat młodsza od swego męża, Kornackiego dzieliła od partnerki różnica 22 lat. Wolno przypuszczać, że i Kowalska i Kornacki byli zrazu junior partners, byli po trochu uczniami swoich literackich wspólników (pani Anna słuchała wykładów Kowalskiego zanim została jego żoną). W przeciwieństwie do tego Tomaszewscy są w równym wieku. Może dzięki temu zachowali pełną odrębność indywidual-



Jadwiga Jurkszus i Adam Tomaszewski

ną. W dotąd ogłoszonych książkach tylko jeden szkic o Toronto jest podpisany łącznie. Ale nie ulega wątpliwości, że zachodzi między nimi duchowa osmoza, nawet w książkach podpisanych jednym nazwiskiem. Tomaszewscy są osobliwością w osobliwości — nowoczesną parą twórczą, która waruje całkowitą niezależność i zapewnia jej najściślejszą jedność. Jest to może nie tyle spółka literacka, co unia literac-

Montrealu. Jan Kowalik, bibliograf emigracyjny, człowiek który z wszystkich żyjących Polaków zebrał, przeczytał i opisał największą ilość pism polskich wydawanych w czasie wojny i po wojnie na wszystkich pięciu kontynentach globu — wystawił pannie Jurgszusównie dwa dyplomy uznania. Jeden — za pierwszą naukową bibliografię czasopism, ogłoszoną na wychodźstwie. Drugi — za jej działalność pisarską jako „jednej z najruchliwszych dziennikarek" powojennego okresu. Jurkszusówna pisała do wszystkich lub niemal wszystkich istniejących periodyków polskich. Jej żywy, wielostronny dorobek dziennikarski liczy się na setki pozycji.

Panu Adamowi przed dobiciem do wspólnej przystani życie układało się trudniej i ciężej. Po obozach jenieckich przeszedł przez obozy „dipisów", służył w polskich Oddziałach Wartowniczych w Niemczech. Ta formacja dobrze zasłużyła się kulturze polskiej w krytycznym okresie jako fundator nagród, opiekun instytucji takich jak Biblioteka Polska w Paryżu czy Uniwersytet Polski na Obczyźnie działający w Londynie, jako propagator książki i czasopiśmiennictwa, organizator samokształcenia. Przez całe lata blisko współpracowałem z Oddziałami Wartowniczymi i szczycę się posiadaniem ich odznaki honorowej. Tomaszewskiemu, jak wielu tysiącom i dziesiątkom tysięcy, posłużyły one za odskocznię przerzucając w daleki świat, na brzegi zielonej Kanady.

Początki tutaj nie były łatwe. Zaczynał jako robotnik rolny i fabryczny, jako pracownik na farmie grzybowej. Ale po dawnym, naiwnym debiucie w gazecie kościelnej dopiero tu w Kanadzie zaczął działalność pisarską. Małżeństwo i zawarcie spółki autorskiej miało bodaj rozstrzygające znaczenie dla tej sprawy. Tomaszewscy zagarnęli wprzód nagrody w konkursach rozpisanych przez oba tutejsze pisma, „Głos Polski" i „Związkowiec". Kilka lat redagowali, a więc pisali i ilustrowali, bo Tomaszewski jest także zamiłowanym fotografem, dodatek do „Głosu Polskiego" pt. „Prąd". Powołany już na świadka Kowalik ocenił go jako *„reprezentacyjny periodyk społeczno-literacki na drugiej półkuli"*. Potem wyszli w szerszy świat.

Tomaszewski wydał dotąd dwie książki. Oboje Tomaszewscy ogłosili dwie dalsze książki. W swoim dorobku pisarskim pani Tomaszewska ma dość materiału na co najmniej dwie dalsze książki. Nie jest to wszystko co mają do dania polskiemu czytelnikowi.

A to co już dali jest godne bacznej uwagi. Gdy się ogarnia całość pisarstwa Tomaszewskich, widać w nim dwa ośrodki, dwa napięcia, dwa ciążenia tylko z pozoru sprzeczne, w istocie ustanawiające doskonałą równowagę. Jeden biegun — to przeszłość, kraj lat dziecinnych, pierwsza, bliższa ojczyzna. Drugi biegun — to współczesność, dojrzałe lata życia, przybrana ojczyzna. Jedna dążność — to ocalenie minionego od zatraty i zapomnienia, druga — to zdobywanie, przyswajanie, utrwalanie we wrażliwości tego co będąc obczyzną, może się stać swojszczyzną, może poszerzyć obszar polskiego doświadczenia, wzbogacić stan polskiego posiadania duchowego.

Ta dwoistość nabiera pewnej wymowy na tle szerszym. Literatura emigracyjna cierpi na awersję do teorii, broni się przed tym, żeby jej nakazywano lub choćby wskazywano cokolwiek. To uczulenie ma zapewne źródło w nieustającym, raz słabszym, raz silniejszym nacisku na literaturę krajową zmierzającym do reglamentacji, do podporządkowania obcym jej normom. Wydaje mi się, że Tomaszewscy w swojej twórczości instynktownie zaproponowali i praktycznie przeprowadzili dyrektywę artystyczną, która łączy ucieczkę od rzeczywistości i podbijanie rzeczywistości, wiąże w harmonię przeciwstawne dążenia.

Ilustrują to dwie książki: własna książka Tomaszewskiego napisana wcześniej choć wydana później „Młodość została nad Obrą" (1969) i wspólna książka obojga Tomaszewskich: „Toronto, Tronto, Trana" (1967).

Pierwsza wywodzi się z linii, która sięga w głąb międzywojnia, zaczyna się „Miastem mojej matki" Kadena Bandrowskiego i kończy się poza granicami tego okresu (czy się aby kończy?) „Doliną Issy" Miłosza. Wśród legionu wspomnień z dzieciństwa „Młodość nad Obrą" ma swoje osobne miejsce. Wywołuje przed oczy świat wielkopolskiej prowincji nietknięty dotąd przez literaturę, zagrożony zapomnieniem a wart utrwalenia, bo jest tak swoisty, tak pełen czaru. Tomaszewski składa w tej książce dowód wszechstronnej pamięci uczuciowej zdolnej odtworzyć każdy ton, każdą barwę, nawet każde wrażenie dotykowe i węchowe „buraczanej i pszennej ziemi kościańskiej". Dodatkowym czarem jest wrażliwość ucha na gwarę lokalną, na sposób mówienia całej gromady ludzi z rozmaitych sfer, różnego pokroju umysłowego. Tacy jak niania „Froncka" Adamczakowa czy woźny banku, śmiesznie majestatyczny pan Marcin Knoski, stają się dzięki temu naszymi dobrymi znajomymi. Ta ewokacja dzieciństwa jest wolna od bolesności, które tak często towarzyszy wspominaniu spraw i rzeczy bezpowrotnie minionych. Przenika ją uśmiechnięta, nieraz ubawiona czułość posiadania przez pamięć i utrwalającą, uwieczniającą moc artyzmu. Dokonał tego zabiegu ktoś

nocześnie zagorzali domato włóczykije. Stosunkowo k interwały corocznej włóczę świecie przegradzają u nich sze okresy przyczajenia zaciszu skromnego, ale pię mieszkania, pełnego książek feów podróżniczych, dziw nazbieranych na szlakach rówek. Te okresy pozornego ruchu są okresami intens pracy umysłowej i konsu estetycznej. Tomaszewscy u niczą wtedy w tym co się w kulturze polskiej, anglosa kanadyjskiej a to znaczy francuskiej. W tych okr przygotowują najbliższą w wę eksploracyjną. Uczą się ju, do którego mają jechać, geografii, historii, ustroju łeczno-politycznego, sztuki, czaju, gastronomii — wszy go.

Dzięki temu wzbogacają widzenie poznawanych świ Nie jest to widzenie tylk skórkowe, ale jakby głębi przenikające pod powierz wrażeń zmysłowych, możn powiedzieć widzenie persp wiczne, rentgeniczne, widzen wylot. Jest to podróżowani tylko w wymiarze fizycznym jednej miejscowości do dr od hotelu do hotelu, od za do zabytku. Jest to podróżo także w wymiarze ducho nurkowanie po głębi, ogląd dna.

Ameryka oglądana w ten sób jest niepodobna do pob go, zdawkowego, nieraz opa go obrazu jaki stwarzają relacje. Znajomość Meksyk którego Tomaszewscy odby pięć podróży, kwalifikuje jako „meksykologów"-amat Znają jego teraźniejszość i szłość patrzą nań jak na krywkę geologiczną, w któr łożone na siebie warstwy s pisem odległych dziejów. N dy te sondowania wyodręb się z całości, gdy Tomasz próbuje przeprowadzić obro według mnie nie całkiem p

TOMASZEWSCY Z TORONTO

Tymon Terlecki

Słowo wstępne na wieczorze torskim, który odbył się 16 maja 76 r. w Domu Kombatanta w Tonto. Wzięli w nim udział obok torów: Irena Habrowska-Jellayc, Janina Jasińska i Tola Korian.

★

Zacznę od stwierdzenia, które oże wyda się niespodziane: dwiga Jurkszus i Adam Tomaewski są taką samą osobliwoią miasta Toronto, jak słynny cały świat ratusz Finlandyka Viljo Revella i nie mniej awny, ustawiony przed ratuem „Łucznik" Brytyjczyka enry Moore'a. Jest tak jeśli nie skali kanadyjskiej, to bez wątwości w skali polskiej. Spółki, ry, tandemy literackie należą najrzadszych rzadkości. Przed tatnią wojną bardzo zapobiegvy krytyk Kazimierz Czachowi próbował obliczyć takie zjaska w naszej literaturze. Wyarczyło mu na to z nadwyżką lców jednej ręki.

Ignacy Kraszewski napisał Powieść składaną" na cztery ce z pisarzem o jeszcze rzadym imieniu niż moje — Placym Jankowskim. Prawdę mówiąc właściwie nie wiadomo po , bo pisał za kilku czy nawet kilkunastu ludzi, był maszyną pisania z napędem atomowym, ciągu pracowitego życia napił całą bibliotekę, mógł Placywi odpalić nie połówkę jednej iążki, ale cały ich tuzin i nie czułby uszczerbku. Po Krawskim pani Eliza Orzeszkowa ż w wieku dość zaawansowam utrwaliła w tomie „Ad tra" intelektualną komunię sz, romans platoniczny na odłość Grodno — Kraków z dontem Uniwersytetu Jagiellońgo Tadeuszem Garbowskim. dwudziestoleciu międzywojenm prawie jednocześnie wystąy dwie pary autorskie: Anna Jerzy Kowalscy oraz Helena guszewska i Jerzy Kornacki. ałem je obie, a z pierwszą łąyły mnie związki dość szczegól-

Kowalscy tworzyli stadło udeające od pierwszego spojrze-

Zabawiam lub może nudzę słuchaczy tymi szczegółami bynajmniej nie z belferskiej pedanterii. Mają mi one pomóc w określeniu *casusu* Tomaszewskich. W przypadku każdej pary pisarskiej interesujące jest co partnerzy wnoszą do spółki, jaka jest jej wewnętrzna równowaga. Kowalska była o 10 lat młodsza od swego męża, Kornackiego dzieliła od partnerki różnica 22 lat. Wolno przypuszczać, że i Kowalska i Kornacki byli zrazu junior partners, byli po trochu uczniami swoich literackich wspólników (pani Anna słuchała wykładów Kowalskiego zanim została jego żoną). W przeciwieństwie do tego Tomaszewscy są w równym wieku. Może dzięki temu zachowali pełną odrębność indywidual-



Jadwiga Jurkszus i Adam Tomaszewski

ną. W dotąd ogłoszonych książkach tylko jeden szkic o Toronto jest podpisany łącznie. Ale nie ulega wątpliwości, że zachodzi między nimi duchowa osmoza, nawet w książkach podpisanych jednym nazwiskiem. Tomaszewscy są osobliwością w osobliwości — nowoczesną parą twórczą, która waruje całkowitą niezależność i zapewnia jej najściślejszą jedność. Jest to może nie tyle spółka literacka, co unia literacka.

Montrealu. Jan Kowalik, bibliograf emigracyjny, człowiek który z wszystkich żyjących Polaków zebrał, przeczytał i opisał największą ilość pism polskich wydawanych w czasie wojny i po wojnie na wszystkich pięciu kontynentach globu — wystawił pannie Jurgszusównie dwa dyplomy uznania. Jeden — za pierwszą naukową bibliografię czasopism, ogłoszoną na wychodźstwie. Drugi — za jej działalność pisarską jako „jednej z najruchliwszych dziennikarek" powojennego okresu. Jurkszusówna pisała do wszystkich lub niemal wszystkich istniejących periodyków polskich. Jej żywy, wielostronny dorobek dziennikarski liczy się na setki pozycji.

Panu Adamowi przed dobiciem do wspólnej przystani życie układało się trudniej i ciężej. Po obozach jenieckich przeszedł przez obozy „dipisów", służył w polskich Oddziałach Wartowniczych w Niemczech. Ta formacja dobrze zasłużyła się kulturze polskiej w krytycznym okresie jako fundator nagród, opiekun instytucji takich jak Biblioteka Polska w Paryżu czy Uniwersytet Polski na Obczyźnie działający w Londynie, jako propagator książki i czasopiśmiennictwa, organizator samokształcenia. Przez całe lata blisko współpracowałem z Oddziałami Wartowniczymi i szczycę się posiadaniem ich odznaki honorowej. Tomaszewskiemu, jak wielu tysiącom i dziesiątkom tysięcy, posłużyły one za odskocznię przerzucając w daleki świat, na brzegi zielonej Kanady.

Początki tutaj nie były łatwe. Zaczynał jako robotnik rolny i fabryczny, jako pracownik na farmie grzybowej. Ale po dawnym, naiwnym debiucie w gazecie kościelnej dopiero tu w Kanadzie zaczął działalność pisarską. Małżeństwo i zawarcie spółki

****

autorskiej miało bodaj rozstrzygające znaczenie dla tej sprawy. Tomaszewscy zagarnęli wprzód nagrody w konkursach rozpisanych przez oba tutejsze pisma, „Głos Polski" i „Związkowiec". Kilka lat redagowali, a więc pisali i ilustrowali, bo Tomaszewski jest także zamiłowanym fotografem, dodatek do „Głosu Polskiego" pt. „Prąd". Powołany już na świadka Kowalik ocenił go jako *„reprezentacyjny periodyk społeczno-literacki na drugiej półkuli"*. Potem wyszli w szerszy świat.

Tomaszewski wydał dotąd dwie książki. Oboje Tomaszewscy ogłosili dwie dalsze książki. W swoim dorobku pisarskim pani Tomaszewska ma dość materiału na co najmniej dwie dalsze książki. Nie jest to wszystko co mają do dania polskiemu czytelnikowi.

A to co już dali jest godne bacznej uwagi. Gdy się ogarnia całość pisarstwa Tomaszewskich, widać w nim dwa ośrodki, dwa napięcia, dwa ciążenia tylko z pozoru sprzeczne, w istocie ustanawiające doskonałą równowagę. Jeden biegun — to przeszłość, kraj lat dziecinnych, pierwsza, bliższa ojczyzna. Drugi biegun — to współczesność, dojrzałe lata życia, przybrana ojczyzna. Jedna dążność — to ocalenie minionego od zatraty i zapomnienia, druga — to zdobywanie, przyswajanie, utrwalanie we wrażliwości tego co będąc obczyzną, może się stać swojszczyzną, może poszerzyć obszar polskiego doświadczenia, wzbogacić stan polskiego posiadania duchowego.

Ta dwoistość nabiera pewnej wymowy na tle szerszym. Literatura emigracyjna cierpi na awersję do teorii, broni się przed tym, żeby jej nakazywano lub choćby wskazywano cokolwiek. To uczulenie ma zapewne źródło w nieustającym, raz słabszym, raz silniejszym nacisku na literaturę krajową, zmierzającym do reglamentacji, do podporządkowania obcym jej normom. Wydaje mi się, że Tomaszewscy w swojej twórczości instynktownie zaproponowali i praktycznie przeprowadzili dyrektywę artystyczną, która łączy ucieczkę od rzeczywistości i podbijanie rzeczywistości, wiąże w harmonię przeciwstawne dążenia.

Ilustrują to dwie książki: własna książka Tomaszewskiego napisana wcześniej choć wydana później „Młodość została nad Obrą" (1969) i wspólna książka obojga Tomaszewskich: „Toronto, Tronto, Trana" (1967).

Pierwsza wywodzi się z linii, która sięga w głąb międzywojnia, zaczyna się „Miastem mojej matki" Kadena Bandrowskiego i kończy się poza granicami tego okresu (czy się aby kończy?) „Doliną Issy" Miłosza. Wśród legionu wspomnień z dzieciństwa „Młodość nad Obrą" ma swoje osobne miejsce. Wywołuje przed oczy świat wielkopolskiej prowincji nietknięty dotąd przez literaturę, zagrożony zapomnieniem a wart utrwalenia, bo jest tak swoisty, tak pełen czaru. Tomaszewski składa w tej książce dowód wszechstronnej pamięci uczuciowej zdolnej odtworzyć każdy ton, każdą barwę, nawet każde wrażenie dotykowe i węchowe „buraczanej i pszennej ziemi kościańskiej". Dodatkowym czarem jest wrażliwość ucha na gwarę lokalną, na sposób mówienia całej gromady ludzi z rozmaitych sfer, różnego pokroju umysłowego. Tacy jak niania „Froncka" Adamczakowa czy woźny banku, śmiesznie majestatyczny pan Marcin Knoski, stają się dzięki temu naszymi dobrymi znajomymi. Ta ewokacja dzieciństwa jest wolna od bolesności, które tak często towarzyszy wspominaniu spraw i rzeczy bezpowrotnie minionych. Przenika ją uśmiechnięta, nieraz ubawiona czułość posiadania przez pamięć i utrwalającą, uwieczniającą moc artyzmu. Dokonał tego zabiegu ktoś już mocno osadzony w innym

nocześnie zagorzali domatorzy i włóczykije. Stosunkowo krótkie interwały corocznej włóczęgi po świecie przegradzają u nich dłuższe okresy przyczajenia się w zaciszu skromnego, ale pięknego mieszkania, pełnego książek, trofeów podróżniczych, dziwności nazbieranych na szlakach wędrówek. Te okresy pozornego bezruchu są okresami intensywnej pracy umysłowej i konsumpcji estetycznej. Tomaszewscy uczestniczą wtedy w tym co się dzieje w kulturze polskiej, anglosaskiej, kanadyjskiej a to znaczy także francuskiej. W tych okresach przygotowują najbliższą wyprawę eksploracyjną. Uczą się kraju, do którego mają jechać, jego geografii, historii, ustroju społeczno-politycznego, sztuki, obyczaju, gastronomii — wszystkiego.

Dzięki temu wzbogacają swoje widzenie poznawanych światów. Nie jest to widzenie tylko naskórkowe, ale jakby głębinowe, przenikające pod powierzchnię wrażeń zmysłowych, można by powiedzieć widzenie perspektywiczne, rentgeniczne, widzenie na wylot. Jest to podróżowanie nie tylko w wymiarze fizycznym odjednej miejscowości do drugiej, od hotelu do hotelu, od zabytku do zabytku. Jest to podróżowanie także w wymiarze duchowym, nurkowanie po głębi, oglądanie dna.

Ameryka oglądana w ten sposób jest niepodobna do pobieżnego, zdawkowego, nieraz opacznego obrazu jaki stwarzają liczne relacje. Znajomość Meksyku, do którego Tomaszewscy odbyli coś pięć podróży, kwalifikuje ich jako „meksykologów"-amatorów. Znają jego teraźniejszość i przeszłość patrzą nań jak na odkrywkę geologiczną, w której nałożone na siebie warstwy są zapisem odległych dziejów. Niekiedy te sondowania wyodrębniają się z całości, gdy Tomaszewski próbuje przeprowadzić obronę — według mnie nie całkiem przekonywającą — hiszpańskiego zdo-

palców jednej ręki.

Ignacy Kraszewski napisał „Powieść składaną“ na cztery ręce z pisarzem o jeszcze rzadszym imieniu niż moje — Placydem Jankowskim. Prawdę mówiąc właściwie nie wiadomo po co, bo pisał za kilku czy nawet za kilkunastu ludzi, był maszyną do pisania z napędem atomowym, w ciągu pracowitego życia napisał całą bibliotekę, mógł Placydowi odpalić nie połówkę jednej książki, ale cały ich tuzin i nie poczułby uszczerbku. Po Kraszewskim pani Eliza Orzeszkowa już w wieku dość zaawansowanym utrwaliła w tomie „Ad astra“ intelektualną komunię dusz, romans platoniczny na odległość Grodno — Kraków z docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeuszem Garbowskim. W dwudziestoleciu międzywojennym prawie jednocześnie wystąpiły dwie pary autorskie: Anna i Jerzy Kowalscy oraz Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki. Znałem je obie, a z pierwszą łączyły mnie związki dość szczególne.

Kowalscy tworzyli stadło uderzające od pierwszego spojrzenia. Kojarzyli się z anatomiczną dysproporcją występującą u pewnego gatunku pająków. On był drobny, miniaturowy, ale mówił z największą znaną mi szybkością karabinu maszynowego lub odrzutowca, ona była ciężka, grubociosana (Stefan Napierski nazywał ją, oczywiście zaocznie, „słowiańską babą kamienną“), wysławiała się powoli, z namysłem, ale bardzo inteligentnie. Kowalski był z zawodu filologiem klasycznym, uczonym o otchłannej wiedzy i pamięci, autorem prac bardzo specjalnych i benedyktyńskiej rekonstrukcji wykładów Mickiewicza jako profesora literatury rzymskiej w Lozannie. Przed otrzymaniem katedry uniwersyteckiej i małżeństwem, przez kilka lat uczył mnie łaciny w lwowskim gimnazjum im. Stefana Batorego. Anna liczyła tylko trzy lata więcej ode mnie i była siostrą mego kolegi. Pamiętam ją pełną wyniosłej pogardy dla szczeniaków, zawsze leżącą płasko na otomanie i zawsze z książką zawieszoną nad oczami. Kowalscy pracowali razem, dużo podróżowali, szczególnie po Grecji; gdy debiutowałem jako literat,



Jadwiga Jurkszus i Adam Tomaszewski

ną. W dotąd ogłoszonych książkach tylko jeden szkic o Toronto jest podpisany łącznie. Ale nie ulega wątpliwości, że zachodzi między nimi duchowa osmoza, nawet w książkach podpisanych jednym nazwiskiem. Tomaszewscy są osobliwością w osobliwości — nowoczesną parą twórczą, która waruje całkowitą niezależność i zapewnia jej najściślejszą jedność. Jest to może nie tyle spółka literacka, co unia literacka.

Jeśli padło to słowo o historycznym wydźwięku, trzeba powiedzieć, że w tej prywatnej unii pani Jadwiga reprezentuje Litwę, za czym przemawiałoby też jej panieńskie nazwisko zdaje się litewskiego rodowodu, a pan Adam najbardziej rdzenną, piastowską Polskę. Ona urodziła się przez przypadek w Petersburgu (ojciec, kowieński Polak, przebywał tam na emigracji zarobkowej), ale wychowała się na Wileńszczyźnie, w mickiewiczowskim Nowogródku i w uniwersytecie, w którym uczył się Mickiewicz. On przyszedł na świat w roku powstania wielkopolskiego i ukształtował się w Kościanie, prastarym, jeszcze średniowiecznym miasteczku, kiedyś „grodzie drugim po Poznaniu“, z wcale burzliwą przeszłością, położonym nad Obrą, dopływem Warty. Żadne z nich nie widziało na żywe oczy bliższej ojczyzny drugiego. Panna Jadzia Jurkszusówna nie zdołała dotrzeć dalej niż do Warszawy i Bałtyku. Jej przyszły mąż, gnany już świerzbiączką włóczęgowską, tuż przed wybuchem wojny zrobił skok z Kościana na „daleki wschód“, aby „u Lwowi“ zacząć studia wyższe. Oboje miedało się trudniej i ciężej. Po obozach jenieckich przeszedł przez obozy „dipisów“, służył w polskich Oddziałach Wartowniczych w Niemczech. Ta formacja dobrze zasłużyła się kulturze polskiej w krytycznym okresie jako fundator nagród, opiekun instytucji takich jak Biblioteka Polska w Paryżu czy Uniwersytet Polski na Obczyźnie działający w Londynie, jako propagator książki i czasopiśmiennictwa, organizator samokształcenia. Przez całe lata blisko współpracowałem z Oddziałami Wartowniczymi i szczycę się posiadaniem ich odznaki honorowej. Tomaszewskiemu, jak wielu tysiącom i dziesiątkom tysięcy, posłużyły one za odskocznię przerzucając w daleki świat, na brzegi zielonej Kanady.

Początki tutaj nie były łatwe. Zaczynał jako robotnik rolny i fabryczny, jako pracownik na farmie grzybowej. Ale po dawnym, naiwnym debiucie w gazecie kościelnej dopiero tu w Kanadzie zaczął działalność pisarską. Małżeństwo i zawarcie spółki

A to co już dali jest godne bacznej uwagi. Gdy się ogarnia całość pisarstwa Tomaszewskich, widać w nim dwa ośrodki, dwa napięcia, dwa ciążenia tylko z pozoru sprzeczne, w istocie ustanawiające doskonałą równowagę. Jeden biegun — to przeszłość, kraj lat dziecinnych, pierwsza, bliższa ojczyzna. Drugi biegun — to współczesność, dojrzałe lata życia, przybrana ojczyzna. Jedna dążność — to ocalenie minionego od zatraty i zapomnienia, druga — to zdobywanie, przyswajanie, utrwalanie we wrażliwości tego co będąc obczyzną, może się stać swojszczyzną, może poszerzyć obszar polskiego doświadczenia, wzbogacić stan polskiego posiadania duchowego.

Ta dwoistość nabiera pewnej wymowy na tle szerszym. Literatura emigracyjna cierpi na awersję do teorii, broni się przed tym, żeby jej nakazywano lub choćby wskazywano cokolwiek. To uczulenie ma zapewne źródło w nieustającym, raz słabszym, raz silniejszym nacisku na literaturę krajową, zmierzającym do reglane miejsce. Wywołuje przed oczy świat wielkopolskiej prowincji nietknięty dotąd przez literaturę, zagrożony zapomnieniem a wart utrwalenia, bo jest tak swoisty, tak pełen czaru. Tomaszewski składa w tej książce dowód wszechstronnej pamięci uczuciowej zdolnej odtworzyć każdy ton, każdą barwę, nawet każde wrażenie dotykowe i węchowe „buraczanej i pszennej ziemi kościańskiej“. Dodatkowym czarem jest wrażliwość ucha na gwarę lokalną, na sposób mówienia całej gromady ludzi z rozmaitych sfer, różnego pokroju umysłowego. Tacy jak niania „Froncka“ Adamczakowa czy woźny banku, śmiesznie majestatyczny pan Marcin Knoski, stają się dzięki temu naszymi dobrymi znajomymi. Ta ewokacja dzieciństwa jest wolna od bolesności, które tak często towarzyszy wspominaniu spraw i rzeczy bezpowrotnie minionych. Przenika ją uśmiechnięta, nieraz ubawiona czułość posiadania przez pamięć i utrwalającą, uwieczniającą moc artyzmu. Dokonał tego zabiegu ktoś już mocno osadzony w innym świecie, potwierdzający optymistycznie ten świat, zdolny dobyć z niego odmienny sens i smak.

Książka o Toronto jest świadectwem doskonałego przystosowania, głębokiego wrośnięcia w nowy grunt, wżycia się w klimat fizyczny i duchowy. Tomaszewscy patrzą na to miasto *„without tears“*, bez złudzeń ale i bez uprzedzeń. Widzą je we wszystkich aspektach, podglądają ze wszystkich stron. Wiedzą o nim więcej niż niejeden rodowity Torończyk, wydaje się, że wiedzą wszystko. To odczucie i przeświadczenie czytelnika płynie stąd, że dzisiejsze Toronto jest ukazane w perspektywie bliższej i dalszej historii, że stolica prowincji Ontario tkwi w krajobrazie kanadyjskiego dominium. Wątpię czy jakakolwiek inna grupa etniczna w wielokulturowej Kanadzie może się pochlubić taką książką w swoim języku o Toronto czy jakimkolwiek mieście kanadyjskim.

Jednocześnie ta książka — raptularz wspomnień, notatnik przeżywanych przemian, reportaż i popularna monografia — książka tak, zdawałoby się, na wskroś kanadyjska jest książką polską z języka, ale także ze swego wew-

Nie jest to widzenie
skórkowe, ale jakby głę
przenikające pod powi
wrażeń zmysłowych, mo
powiedzieć widzenie pe
wiczne, rentgeniczne, widz
wylot. Jest to podróżowa
tylko w wymiarze fizyczn
jednej miejscowości do
od hotelu do hotelu, od
do zabytku. Jest to podró
także w wymiarze duc
nurkowanie po głębi, o
dna.

Ameryka oglądana w
sób jest niepodobna do p
go, zdawkowego, nieraz
go obrazu jaki stwarzaj
relacje. Znajomość Meks
którego Tomaszewscy od
pięć podróży, kwalifik
jako „meksykologów“-a
Znają jego teraźniejszość
szłość patrzą nań jak
krywkę geologiczną, w kt
łożone na siebie warstw
pisem odległych dziejów.
dy te sondowania wyod
się z całości, gdy Tom
próbuje przeprowadzić o
według mnie nie całkiem
nywającą — hiszpański
bywcy Meksyku Kortez
współczuciem opowiada
cesarza Maksymiliana
ga, którego sezonowe p
nad Meksykiem zamkn
plutonu egzekucyjnego.

Od tej strony może n
niej zaznacza się różni
nień i podziału zadań
teamu pisarskiego T
skich. Pani Jadwiga jest
z dyscypliną naukową
wością rasowego dzie
Pan Adam jest urodzo
wiadaczem, gawędziarze
się więcej widzi, dzięki
cej się wie. Ale jest to
dosyć sztuczna. W pra
chodzi między nimi pr
się wzajemne, krzyżow
nianie. Tworzą oni — p
— rzadkość nad rzad
idealną spółkę pisarską.

Nie mam pewności c
Toronto docenia w pełn
losu. Dwie książki Toma
go ukazały się dzięki
Fundacji Kulturalnej
nie, która jak się zdaj
rzeka na nadmiar za
Kanady. Dwie książki
wydali Tomaszewscy
wysiłkiem przez
przedpłaty. Byłoby dob
przy dzisiejszej sposob

TADEUSZ POLANOWSKI

DOM WARIATÓW

DOMEK Z KART

Trudno żyć bez euforii
W naszym domku z kart historii.

SZKLANE DOMY

Gdy świetlany miraż pryska,
Szkłem kaleczą się ludziska.

ARYTMETYKA

Podnosili socjalizm do którejś potęgi,
Lecz kiepskie są wyniki, gdy rachmistrz nietęgi.
Nie słuchaj o potędze pięknych opowiastek,
Sam licz i z socjalizmu wyciągaj pierwiastek!

★

Stopa się podnosiła w miarę, jak kraj parł ku ...
Aż niejeden ją w końcu poczuł na swym karku.

★

Nikt już wierzyć nie jest skłonny
W cyfry, które prawdę kraszą.
Liczcie więc na metry, tony —
Nie na łatwowierność naszą.

ALEJA ZASŁUŻONYCH

Raz postawił bonza bonzie

lnej ręki.
Kraszewski napisał składaną“ na cztery arzem o jeszcze rzadniu niż moje — Placyowskim. Prawdę mówciwie nie wiadomo po ał za kilku czy nawet stu ludzi, był maszyną z napędem atomowym, racowitego życia napibibliotekę, mógł Placylić nie połówkę jednej e cały ich tuzin i nie uszczerbku. Po Krapani Eliza Orzeszkowa eku dość zaawansowavaliła w tomie „Ad ntelektualną komunię ans platoniczny na ododno — Kraków z doniwersytetu Jagiellońdeuszem Garbowskim. estoleciu międzywojenie jednocześnie wystąpary autorskie: Anna Kowalscy oraz Helena ska i Jerzy Kornacki. obie, a z pierwszą łąe związki dość szczególy tworzyli stadło udeł pierwszego spojrzeyli się z anatomiczną cją występującą u pewnku pająków. On był niaturowy, ale mówił z ą znaną mi szybkością maszynowego lub odona była ciężka, grubo Stefan Napierski nazyzywiście zaocznie, „słoabą kamienną“), wysłapowoli, z namysłem, ale nteligentnie. Kowalski odu filologiem klasycznym o otchłannej wieięci, autorem prac barnych i benedyktyńskonstrukcji wykładów za jako profesora litezymskiej w Lozannie. zymaniem katedry unitej i małżeństwem, a lat uczył mnie łaciwskim gimnazjum im. Batorego. Anna liczyła lata więcej ode mnie strą mego kolegi. Papełną wyniosłej pogarzeniaków, zawsze leżąna otomanie i zawsze z awieszoną nad oczami. pracowali razem, dużo li, szczególnie po Gre-



Jadwiga Jurkszus i Adam Tomaszewski

ną. W dotąd ogłoszonych książkach tylko jeden szkic o Toronto jest podpisany łącznie. Ale nie ulega wątpliwości, że zachodzi między nimi duchowa osmoza, nawet w książkach podpisanych jednym nazwiskiem. Tomaszewscy są osobliwością w osobliwości — nowoczesną parą twórczą, która waruje całkowitą niezależność i zapewnia jej najściślejszą jedność. Jest to może nie tyle spółka literacka, co unia literacka.

Jeśli padło to słowo o historycznym wydźwięku, trzeba powiedzieć, że w tej prywatnej unii pani Jadwiga reprezentuje Litwę, za czym przemawiałoby też jej panieńskie nazwisko zdaje się litewskiego rodowodu, a pan Adam najbardziej rdzenną, piastowską Polskę. Ona urodziła się przez przypadek w Petersburgu (ojciec, kowieński Polak, przebywał tam na emigracji zarobkowej), ale wychowała się na Wileńszczyźnie, w mickiewiczowskim Nowogródku i w uniwersytecie, w którym uczył się Mickiewicz. On przyszedł na świat w roku powstania wielkopolskiego i ukształtował się w Kościanie, prastarym, jeszcze średniowiecznym miasteczku, kiedyś „grodzie drugim po Poznaniu“, z wcale burzliwą przeszłością, położonym nad Obrą, dopływem Warty. Żadne z nich nie widziało na żywe oczy bliższej ojczyzny drugiego. Panna Jadzia Jurkszusówna nie zdołała dotrzeć dalej niż do Warszawy i Bałtyku. Jej przyszły mąż, gnany już świerzbiączką włóczęgowską, tuż przed wybuchem wojny zrobił skok z Kościana na daleki wschód“, aby „u Lwowi“ dało się trudniej i ciężej. Po obozach jenieckich przeszedł przez obozy „dipisów“, służył w polskich Oddziałach Wartowniczych w Niemczech. Ta formacja dobrze zasłużyła się kulturze polskiej w krytycznym okresie jako fundator nagród, opiekun instytucji takich jak Biblioteka Polska w Paryżu czy Uniwersytet Polski na Obczyźnie działający w Londynie, jako propagator książki i czasopiśmiennictwa, organizator samokształcenia. Przez całe lata blisko współpracowałem z Oddziałami Wartowniczymi i szczycę się posiadaniem ich odznaki honorowej. Tomaszewskiemu, jak wielu tysiącom i dziesiątkom tysięcy, posłużyły one za odskocznię przerzucając w daleki świat, na brzegi zielonej Kanady.

Początki tutaj nie były łatwe. Zaczynał jako robotnik rolny i fabryczny, jako pracownik na farmie grzybowej. Ale po dawnym, naiwnym debiucie w gazecie kościelnej dopiero tu w Kanadzie zaczął działalność pisarską. Małżeństwo i zawarcie spółki

A to co już dali jest godne bacznej uwagi. Gdy się ogarnia całość pisarstwa Tomaszewskich, widać w nim dwa ośrodki, dwa napięcia, dwa ciążenia tylko z pozoru sprzeczne, w istocie ustanawiające doskonałą równowagę. Jeden biegun — to przeszłość, kraj lat dziecinnych, pierwsza, bliższa ojczyzna. Drugi biegun — to współczesność, dojrzałe lata życia, przybrana ojczyzna. Jedna dążność — to ocalenie minionego od zatraty i zapomnienia, druga — to zdobywanie, przyswajanie, utrwalanie we wrażliwości tego co będąc obczyzną, może się stać swojszczyzną, może poszerzyć obszar polskiego doświadczenia, wzbogacić stan polskiego posiadania duchowego.

Ta dwoistość nabiera pewnej wymowy na tle szerszym. Literatura emigracyjna cierpi na awersję do teorii, broni się przed tym, żeby jej nakazywano lub choćby wskazywano cokolwiek. To uczulenie ma zapewne źródło w nieustającym, raz słabszym, raz silniejszym nacisku na literaturę krajową, zmierzającym do regla-

TADEUSZ POLANOWSKI

DOM WARIATÓW

DOMEK Z KART

Trudno żyć bez euforii
W naszym domku z kart historii.

SZKLANE DOMY

Gdy świetlany miraż pryska,
Szkłem kaleczą się ludziska.

ARYTMETYKA

Podnosili socjalizm do którejś potęgi,
Lecz kiepskie są wyniki, gdy rachmistrz nietęgi.
Nie słuchaj o potędze pięknych opowiastek,
Sam licz i z socjalizmu wyciągaj pierwiastek!

★

Stopa się podnosiła w miarę, jak kraj parł ku ...
Aż niejeden ją w końcu poczuł na swym karku.

★

Nikt już wierzyć nie jest skłonny
W cyfry, które prawdę kraszą.
Liczcie więc na metry, tony —
Nie na łatwowierność naszą.

ALEJA ZASŁUŻONYCH

ne miejsce. Wywołuje przed oczy świat wielkopolskiej prowincji nietknięty dotąd przez literaturę, zagrożony zapomnieniem a wart utrwalenia, bo jest tak swoisty, tak pełen czaru. Tomaszewski składa w tej książce dowód wszechstronnej pamięci uczuciowej zdolnej odtworzyć każdy ton, każdą barwę, nawet każde wrażenie dotykowe i węchowe „buraczanej i pszennej ziemi kościańskiej“. Dodatkowym czarem jest wrażliwość ucha na gwarę lokalną, na sposób mówienia całej gromady ludzi z rozmaitych sfer, różnego pokroju umysłowego. Tacy jak niania „Froncka“ Adamczakowa czy woźny banku, śmiesznie majestatyczny pan Marcin Knoski, stają się dzięki temu naszymi dobrymi znajomymi. Ta ewokacja dzieciństwa jest wolna od bolesności, które tak często towarzyszy wspominaniu spraw i rzeczy bezpowrotnie minionych. Przenika ją uśmiechnięta, nieraz ubawiona czułość posiadania przez pamięć i utrwalającą, uwieczniającą moc artyzmu. Dokonał tego zabiegu ktoś już mocno osadzony w innym świecie, potwierdzający optymistycznie ten świat, zdolny dobyć z niego odmienny sens i smak.

Książka o Toronto jest świadectwem doskonałego przystosowania, głębokiego wrośnięcia w nowy grunt, wżycia się w klimat fizyczny i duchowy. Tomaszewscy patrzą na to miasto „*without tears*“, bez złudzeń ale i bez uprzedzeń. Widzą je we wszystkich aspektach, podglądają ze wszystkich stron. Wiedzą o nim więcej niż niejeden rodowity Torończyk, wydaje się, że wiedzą wszystko. To odczucie i przeświadczenie czytelnika płynie stąd, że dzisiejsze Toronto jest ukazane w perspektywie bliższej i dalszej historii, że stolica prowincji Ontario tkwi w krajobrazie kanadyjskiego dominium. Wątpię czy jakakolwiek inna grupa etniczna w wielokulturowej Kanadzie może się pochlubić taką książką w swoim języku o Toronto czy jakimkolwiek mieście kanadyjskim.

Jednocześnie ta książka — raptularz wspomnień, notatnik przeżywanych przemian, reportaż i popularna monografia — książka tak, zdawałoby się, na wskroś

Nie jest to widzenie tylko na skórkowe, ale jakby głębinowe, przenikające pod powierzchnię wrażeń zmysłowych, można by powiedzieć widzenie perspektywiczne, rentgeniczne, widzenie na wylot. Jest to podróżowanie nie tylko w wymiarze fizycznym odjednej miejscowości do drugiej, od hotelu do hotelu, od zabytku do zabytku. Jest to podróżowanie także w wymiarze duchowym, nurkowanie po głębi, oglądanie dna.

Ameryka oglądana w ten sposób jest niepodobna do pobieżnego, zdawkowego, nieraz opacznego obrazu jaki stwarzają liczne relacje. Znajomość Meksyku, do którego Tomaszewscy odbyli coś pięć podróży, kwalifikuje ich jako „meksykologów“-amatorów. Znają jego teraźniejszość i przeszłość patrzą nań jak na odkrywkę geologiczną, w której nałożone na siebie warstwy są zapisem odległych dziejów. Niekiedy te sondowania wyodrębniają się z całości, gdy Tomaszewski próbuje przeprowadzić obronę — według mnie nie całkiem przekonywającą — hiszpańskiego zdobywcy Meksyku Korteza lub ze współczuciem opowiada historię cesarza Maksymiliana Habsburga, którego sezonowe panowanie nad Meksykiem zamknęła salwa plutonu egzekucyjnego.

Od tej strony może najwyraźniej zaznacza się różnica uzdolnień i podziału zadań w obrębie teamu pisarskiego Tomaszewskich. Pani Jadwiga jest eseistką z dyscypliną naukową i wnikliwością rasowego dziennikarza. Pan Adam jest urodzonym opowiadaczem, gawędziarzem. Z nim się więcej widzi, dzięki niej więcej się wie. Ale jest to dysekcja dosyć sztuczna. W praktyce zachodzi między nimi przenikanie się wzajemne, krzyżowe zapładnianie. Tworzą oni — powtarzam — rzadkość nad rzadkościami: idealną spółkę pisarską.

Nie mam pewności czy polskie Toronto docenia w pełni ten dar losu. Dwie książki Tomaszewskiego ukazały się dzięki Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie, która jak się zdaje nie narzeka na nadmiar zamówień z Kanady. Dwie książki wspólnie wydali Tomaszewscy własnym wysiłkiem przez rozpisanie

abinu maszynowego lub od-
towca, ona była ciężka, grubo
ana (Stefan Napierski nazy-
ją, oczywiście zaocznie, „słoń-
ńską babą kamienną"), wysła-
la się powoli, z namysłem, ale
dzo inteligentnie. Kowalski
z zawodu filologiem klasyczn-
, uczonym o otchłannej wie-
i pamięci, autorem prac bar-
specjalnych i benedyktyńs-
rekonstrukcji wykładów
kiewicza jako profesora lite-
ury rzymskiej w Lozannie.
ed otrzymaniem katedry uni-
syteckiej i małżeństwem,
ez kilka lat uczył mnie łaci-
w lwowskim gimnazjum im.
ana Batorego. Anna liczyła
o trzy lata więcej ode mnie
yła siostrą mego kolegi. Pa-
tam ją pełną wyniosłej pogar-
dla szczeniaków, zawsze leżą-
łasko na otomanie i zawsze z
żką zawieszoną nad oczami.
walscy pracowali razem, dużo
różowali, szczególnie po Gre-
gdy debiutowałem jako literat,
ęli wspólnie ogłaszać książki
trystyczne. Ogłosili ich do
ny coś cztery. W tym czasie
ica wieku nagle się zmniej-
a i Kowalscy aż do chwili
o wyfrunięcia w świat da-
i mnie przyjaznym zaintere-
aniem. Po wojnie, jak cały
w uniwersytecki i artystycz-
przesiedlili się do Wrocławia
ozpoczęli tam wielostronną
łalność. Anna Kowalska wró-
do powieściopisarstwa na
ną rękę i uprawiała je do
rci męża i do własnej śmier-

andem Boguszewska — Kor-
ki znałem za moich lat war-
yskich mniej i dość z daleka.
ewodzili grupie społecznie
kalnych prozaików pn. Ze-
„Przedmieście" i bodaj na
terenie zbliżyli się i związ-
z sobą. Ona była już uzna-
pisarką, autorką znakomitej
ieści „Całe życie Sabiny", on
nym debiutantem. W r. 1935
ali wspólnie książkę „Jadą
y z cegłą", potem również do
ki ogłosili cykl powieściowy
„Polonez". Do wybuchu woj-
yszły trzy tomy. Tom czwar-
kazał się już po wojnie. Na-
ła go Boguszewska sama;
nacki występuje w nim tylko
autor przedmowy. Odtąd
i osobno, każde na swój ra-
ek.

panieńskie nazwisko zdaje się li-
tewskiego rodowodu, a pan Adam
najbardziej rdzenną, piastowską
Polskę. Ona urodziła się przez
przypadek w Petersburgu (ojciec,
kowieński Polak, przebywał tam
na emigracji zarobkowej), ale
wychowała się na Wileńszczyźnie,
w mickiewiczowskim Nowo-
gródku i w uniwersytecie, w któ-
rym uczył się Mickiewicz. On
przyszedł na świat w roku pow-
stania wielkopolskiego i ukształ-
tował się w Kościanie, prasta-
rym, jeszcze średniowiecznym
miasteczku, kiedyś „grodzie dru-
gim po Poznaniu", z wcale burz-
liwą przeszłością, położonym nad
Obrą, dopływem Warty. Żadne z
nich nie widziało na żywe oczy
bliższej ojczyzny drugiego. Pan-
na Jadzia Jurkszusówna nie zdo-
łała dotrzeć dalej niż do Warsza-
wy i Bałtyku. Jej przyszły mąż,
gnany już świerzbiączką włóczę-
gowską, tuż przed wybuchem
wojny zrobił skok z Kościana na
„daleki wschód", aby „u Lwowi"
zacząć studia wyższe. Oboje mie-
li wzajemnie poznać swoje małe
ojczyzny i podzielić je dopiero na
obczyźnie. I swoim pisarstwem
dopuścić nas wszystkich do tej
ojczystej wspólnoty.

Jeśli kto wierzy w oddziały-
wanie gwiazd na nasze losy, mo-
że przywołać na świadectwo
przypadek Tomaszewskich. Nie-
długo przed zerwaniem się wojen-
nej wichury byli na jednym obo-
zie harcerskim w Spale i nie
spotkali się, bo ich czas jeszcze
nie przyszedł. Byli czynni w pod-
ziemiu pod okupacją i wymijali
się w jego zawiłych, ciemnych
korytarzach. Oboje uczestniczyli
w powstaniu warszawskim w od-
ległości kilku domów od siebie,
przeszli przez obozy jenieckie,
ale odnaleźli się jako starzy nie-
znajomi dopiero tutaj, w Kanadzie, stworzyli sobie wspólny dom
dopiero tutaj, w Toronto. Mieli
się stać pierwszymi polskimi epi-
kami tego miasta i jeśli nie pier-
wszymi to jednymi z najpierw-
szych polskich ekspertów w wie-
dzy o tym kraju.

Pani Jadwiga przyniosła na
nowe gospodarstwo spore i cen-
ne doświadczenia: jeden tytuł
naukowy zdobyty w Belgii, drugi
— doktora filozofii w zakresie
literatury polskiej za tezę o „Po-
wieści rodowej". — uzyskany na
uniwersytecie kanadyjskim w

DOMEK Z KART

Trudno żyć bez euforii
W naszym domku z kart historii.

SZKLANE DOMY

Gdy świetlany miraż pryska,
Szkłem kaleczą się ludziska.

ARYTMETYKA

Podnosili socjalizm do którejś potęgi,
Lecz kiepskie są wyniki, gdy rachmistrz nietęgi.
Nie słuchaj o potędze pięknych opowiastek,
Sam licz i z socjalizmu wyciągaj pierwiastek!

★

Stopa się podnosiła w miarę, jak kraj parł ku ...
Aż niejeden ją w końcu poczuł na swym karku.

★

Nikt już wierzyć nie jest skłonny
W cyfry, które prawdę kraszą.
Liczcie więc na metry, tony —
Nie na łatwowierność naszą.

ALEJA ZASŁUŻONYCH

Raz postawił bonza bonzie
Pomnik z brązu. A na brązie
Taki napis wyrył bonza:
„Nigdy przeciw, wciąż był on za".

★

Z otwartą walcz przyłbicą!
Otworzył junak. I co?
W rycerskim dowiódł szale,
Że głowy nie ma wcale.

★

Na barykady! — wołać nie przestał,
Aż miał z barykad niezły piedestał.

★

Gesty ze spiżu, z brązu miny.
Tors z wosku, głowa z plasteliny.

★

Zawiedzione z niego chłopię!
Nie sztuka, ma patrona.
Jeżeli kruszy kopię,
To kopia poświadczona.

(Z tomu pt. „Fraszka ważka-nieważka", który ukaże się w tym roku)



SAMOCHODY DO POLSKI BEZ CŁA
FIAT 125P 1500cc £1.102.90
HASKOBA LTD.
81 Cromwell Road, Londyn SW7 5BP
Tel. 01-373.7888. Telex London 23919
9085

nowy grunt, wżycia się w klimat fizyczny i duchowy. Tomaszewscy patrzą na to miasto *„without tears"*, bez złudzeń ale i bez uprzedzeń. Widzą je we wszystkich aspektach, podglądają ze wszystkich stron. Wiedzą o nim więcej niż niejeden rodowity Torończyk, wydaje się, że wiedzą wszystko. To odczucie i przeświadczenie czytelnika płynie stąd, że dzisiejsze Toronto jest ukazane w perspektywie bliższej i dalszej historii, że stolica prowincji Ontario tkwi w krajobrazie kanadyjskiego dominium. Wątpię czy jakakolwiek inna grupa etniczna w wielokulturowej Kanadzie może się pochlubić taką książką w swoim języku o Toronto czy jakimkolwiek mieście kanadyjskim.

Jednocześnie ta książka — rapturalarz wspomnień, notatnik przeżywanych przemian, reportaż i popularna monografia — książka tak, zdawałoby się, na wskroś kanadyjska jest książką polską z języka, ale także ze swego wewnętrznego składu, z nastroju, z otoczki skojarzeń. I to nie tylko wtedy gdy się porównawczo mówi o polskim i kanadyjskim Bożym Narodzeniu. Jest to dokument podwójnej wierności, podwójnej lojalności, podwójnego obywatelstwa kulturalnego. Brzmi to jak deklaracja i wezwanie: *„Toronto to miasto z własnym charakterem, z własną indywidualnością. Ma swą grandeur. Swoją couleur locale. Toronto trzeba poznać, zrozumieć, odczuć"*.

Wiele z tego co tu powiedziano można odnieść do książek podróżniczych: jednej własnej Tomaszewskiego o Stanach Zjednoczonych pt. „Kowboje, apasze, mormoni" (1972) i drugiej, napisanej do spółki z żoną — „To także Meksyk" (1974). Obie są przeniknięte radością ruchu w przestrzeni, radością podboju świata, radością smakowania pejzaży, potraw i napitków. Polscy podróżnicy nie są purytanami; można ich nazwać miłośnikami życia, wielbicielami jego wszystkich powabów.

Trawelogi, dzienniki podróży Tomaszewskich mają jedną górującą cechę charakterystyczną. Wynika ona z płodnej sprzeczności ich pokrewnych usposobień i dzielonego stylu życia. Są to jed-

Od tej strony może najwyraźniej zaznacza się różnica uzdolnień i podziału zadań w obrębie teamu pisarskiego Tomaszewskich. Pani Jadwiga jest eseistką z dyscypliną naukową i wnikliwością rasowego dziennikarza. Pan Adam jest urodzonym opowiadaczem, gawędziarzem. Z nim się więcej widzi, dzięki niej więcej się wie. Ale jest to dysekcja dosyć sztuczna. W praktyce zachodzi między nimi przenikanie się wzajemne, krzyżowe zapładnianie. Tworzą oni — powtarzam — rzadkość nad rzadkościami: idealną spółkę pisarską.

Nie mam pewności czy polskie Toronto docenia w pełni ten dar losu. Dwie książki Tomaszewskiego ukazały się dzięki Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie, która jak się zdaje nie narzeka na nadmiar zamówień z Kanady. Dwie książki wspólnie wydali Tomaszewscy własnym wysiłkiem przez rozpisanie przedpłaty. Byłoby dobrze, gdyby przy dzisiejszej sposobności opowiedzieli Państwu jak łatwo się to mówi, jak trudno, mozolnie, kosztownie w czasie i energii się to robi. Dwie dalsze części cyklu biograficznego, który otworzyła „Młodość nad Obrą" — „Gorzko pachną piołuny" i „Chleba naszego powszedniego", a także wspólny zbiór reportaży z rejonu Morza Karaibskiego od Bahamów do Trinidadu pt. „Szkunery i wyspy" od lat czekają na wydanie, na zmiłowanie Boskie, na ludzkie podtrzymanie przez środowisko, w którym powstały.

Spółka pisarska Tomaszewskich trwa równo 25 lat, są oni u szczytu dojrzałości, ale myślę, że nie dali jeszcze swojej pełnej miary, nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, że podświadomie czekają na zachętę do jego powiedzenia, na bodziec społeczny, bez którego nie ma twórczości. Można do nich samych odnieść ich stwierdzenie: *„Torontoński Steinbeck jeszcze się nie zjawił, a przecież torotoński naturalizm czeka nań od dawna, podsuwa nowe tematy, obiecuje środowisko, tło, ludzi..."*

Realista amerykański John Steinbeck nie w pojedynczym wcieleniu, ale w podwojeniu polsko-kanadyjskiej pary pisarskiej Jadwigi Jurkszus i Adama Tomaszewskich jest wśród nas.

karabinu maszynowego lub odrzutowca, ona była ciężka, grubo ciosana (Stefan Napierski nazywał ją, oczywiście zaocznie, „słowiańską babą kamienną"), wysławiała się powoli, z namysłem, ale bardzo inteligentnie. Kowalski był z zawodu filologiem klasycznym, uczonym o otchłannej wiedzy i pamięci, autorem prac bardzo specjalnych i benedyktyńskiej rekonstrukcji wykładów Mickiewicza jako profesora literatury rzymskiej w Lozannie. Przed otrzymaniem katedry uniwersyteckiej i małżeństwem, przez kilka lat uczył mnie łaciny w lwowskim gimnazjum im. Stefana Batorego. Anna liczyła tylko trzy lata więcej ode mnie i była siostrą mego kolegi. Pamiętam ją pełną wyniosłej pogardy dla szczeniaków, zawsze leżącą płasko na otomanie i zawsze z książką zawieszoną nad oczami. Kowalscy pracowali razem, dużo podróżowali, szczególnie po Grecji; gdy debiutowałem jako literat, zaczęli wspólnie ogłaszać książki beletrystyczne. Ogłosili ich do wojny coś cztery. W tym czasie różnica wieku nagle się zmniejszyła i Kowalscy aż do chwili mego wyfrunięcia w świat darzyli mnie przyjaznym zainteresowaniem. Po wojnie, jak cały Lwów uniwersytecki i artystyczny, przesiedlili się do Wrocławia i rozpoczęli tam wielostronną działalność. Anna Kowalska wróciła do powieściopisarstwa na własną rękę i uprawiała je do śmierci męża i do własnej śmierci.

Tandem Boguszewska — Kornacki znałem za moich lat warszawskich mniej i dość z daleka. Przewodzili grupie społecznie radykalnych prozaików pn. Zespół „Przedmieście" i bodaj na tym terenie zbliżyli się i związali z sobą. Ona była już uznaną pisarką, autorką znakomitej powieści „Całe życie Sabiny", on zielonym debiutantem. W r. 1935 wydali wspólnie książkę „Jadą wozy z cegłą", potem również do spółki ogłosili cykl powieściowy pt. „Polonez". Do wybuchu wojny wyszły trzy tomy. Tom czwarty ukazał się już po wojnie. Napisała go Boguszewska sama; Kornacki występuje w nim tylko jako autor przedmowy. Odtąd pisali osobno, każde na swój rachunek.

panieńskie nazwisko zdaje się litewskiego rodowodu, a pan Adam najbardziej rdzenną, piastowską Polskę. Ona urodziła się przez przypadek w Petersburgu (ojciec, kowieński Polak, przebywał tam na emigracji zarobkowej), ale wychowała się na Wileńszczyźnie, w mickiewiczowskim Nowogródku i w uniwersytecie, w którym uczył się Mickiewicz. On przyszedł na świat w roku powstania wielkopolskiego i ukształtował się w Kościanie, prastarym, jeszcze średniowiecznym miasteczku, kiedyś „grodzie drugim po Poznaniu", z wcale burzliwą przeszłością, położonym nad Obrą, dopływem Warty. Żadne z nich nie widziało na żywe oczy bliższej ojczyzny drugiego. Panna Jadzia Jurkszusówna nie zdołała dotrzeć dalej niż do Warszawy i Bałtyku. Jej przyszły mąż, gnany już świerzbiączką włóczęgowską, tuż przed wybuchem wojny zrobił skok z Kościana na „daleki wschód", aby „u Lwowi" zacząć studia wyższe. Oboje mieli wzajemnie poznać swoje małe ojczyzny i podzielić je dopiero na obczyźnie. I swoim pisarstwem dopuścić nas wszystkich do tej ojczystej wspólnoty.

Jeśli kto wierzy w oddziaływanie gwiazd na nasze losy, może przywołać na świadectwo przypadek Tomaszewskich. Niedługo przed zerwaniem się wojennej wichury byli na jednym obozie harcerskim w Spale i nie spotkali się, bo ich czas jeszcze nie przyszedł. Byli czynni w podziemiu pod okupacją i wymijali się w jego zawiłych, ciemnych korytarzach. Oboje uczestniczyli w powstaniu warszawskim w odległości kilku domów od siebie, przeszli przez obozy jenieckie, ale odnaleźli się jako starzy nieznajomi dopiero tutaj, w Kanadzie, stworzyli sobie wspólny dom dopiero tutaj, w Toronto. Mieli się stać pierwszymi polskimi epikami tego miasta i jeśli nie pierwszymi to jednymi z najpierwszych polskich ekspertów w wiedzy o tym kraju.

Pani Jadwiga przyniosła na nowe gospodarstwo spore i cenne doświadczenia: jeden tytuł naukowy zdobyty w Belgii, drugi — doktora filozofii w zakresie literatury polskiej za tezę o „Powieści rodowej". — uzyskany na uniwersytecie kanadyjskim w

DOMEK Z KART

Trudno żyć bez euforii
W naszym domku z kart historii.

SZKLANE DOMY

Gdy świetlany miraż pryska,
Szkłem kaleczą się ludziska.

ARYTMETYKA

Podnosili socjalizm do którejś potęgi,
Lecz kiepskie są wyniki, gdy rachmistrz nietęgi.
Nie słuchaj o potędze pięknych opowiastek,
Sam licz i z socjalizmu wyciągaj pierwiastek!

★

Stopa się podnosiła w miarę, jak kraj parł ku...
Aż niejeden ją w końcu poczuł na swym karku.

★

Nikt już wierzyć nie jest skłonny
W cyfry, które prawdę kraszą.
Liczcie więc na metry, tony —
Nie na łatwowierność naszą.

ALEJA ZASŁUŻONYCH

Raz postawił bonza bonzie
Pomnik z brązu. A na brązie
Taki napis wyrył bonza:
„Nigdy przeciw, wciąż był on za".

★

Z otwartą walcz przyłbicą!
Otworzył junak. I co?
W rycerskim dowiódł szale,
Że głowy nie ma wcale.

★

Na barykady! — wołać nie przestał,
Aż miał z barykad niezły piedestał.

★

Gesty ze spiżu, z brązu miny.
Tors z wosku, głowa z plasteliny.

★

Zawiedzione z niego chłopię!
Nie sztuka, ma patrona.
Jeżeli kruszy kopię,
To kopia poświadczona.

(Z tomu pt. „Fraszka ważka-nieważka", który ukaże się w tym roku)



SAMOCHODY DO POLSKI BEZ CŁA
FIAT 125P 1500cc £1.102.90
HASKOBA LTD.
81 Cromwell Road, Londyn SW7 5BP
Tel. 01-373.7888. Telex London 23919
8085

nowy grunt, wżycia się w klimat fizyczny i duchowy. Tomaszewscy patrzą na to miasto *„without tears"*, bez złudzeń ale i bez uprzedzeń. Widzą je we wszystkich aspektach, podglądają ze wszystkich stron. Wiedzą o nim więcej niż niejeden rodowity Torończyk, wydaje się, że wiedzą wszystko. To odczucie i przeświadczenie czytelnika płynie stąd, że dzisiejsze Toronto jest ukazane w perspektywie bliższej i dalszej historii, że stolica prowincji Ontario tkwi w krajobrazie kanadyjskiego dominium. Wątpię czy jakakolwiek inna grupa etniczna w wielokulturowej Kanadzie może się pochlubić taką książką w swoim języku o Toronto czy jakimkolwiek mieście kanadyjskim.

Jednocześnie ta książka — raptularz wspomnień, notatnik przeżywanych przemian, reportaż i popularna monografia — książka tak, zdawałoby się, na wskroś kanadyjska jest książką polską z języka, ale także ze swego wewnętrznego składu, z nastroju, z otoczki skojarzeń. I to nie tylko wtedy gdy się porównawczo mówi o polskim i kanadyjskim Bożym Narodzeniu. Jest to dokument podwójnej wierności, podwójnej lojalności, podwójnego obywatelstwa kulturalnego. Brzmi to jak deklaracja i wezwanie: *„Toronto to miasto z własnym charakterem, z własną indywidualnością. Ma swą g r a n d e u r. Swoją c o u l e u r l o c a l e. Toronto trzeba poznać, zrozumieć, odczuć"*.

Wiele z tego co tu powiedziano można odnieść do książek podróżniczych: jednej własnej Tomaszewskiego o Stanach Zjednoczonych pt. „Kowboje, apasze, mormoni" (1972) i drugiej, napisanej do spółki z żoną — „To także Meksyk" (1974). Obie są przeniknięte radością ruchu w przestrzeni, radością podboju świata, radością smakowania pejzaży, potraw i napitków. Polscy podróżnicy nie są purytanami; można ich nazwać miłośnikami życia, wielbicielami jego wszystkich powabów.

Trawelogi, dzienniki podróży Tomaszewskich mają jedną górującą cechę charakterystyczną. Wynika ona z płodnej sprzeczności ich pokrewnych usposobień i dzielonego stylu życia. Są to jed-

Od tej strony może
niej zaznacza się różn
nień i podziału zadań
teamu pisarskiego
skich. Pani Jadwiga je
z dyscypliną naukową
wością rasowego dzi
Pan Adam jest urodz
wiadaczem, gawędziarz
się więcej widzi, dzięki
cej się wie. Ale jest t
dosyć sztuczna. W pra
chodzi między nimi p
się wzajemne, krzyżow
nianie. Tworzą oni — p
— rzadkość nad rzad
idealną spółkę pisarską.

Nie mam pewności c
Toronto docenia w peł
losu. Dwie książki Tom
go ukazały się dzięki
Fundacji Kulturalnej
nie, która jak się zdaj
rzeka na nadmiar za
Kanady. Dwie książki
wydali Tomaszewscy
wysiłkiem przez
przedpłaty. Byłoby dob
przy dzisiejszej sposob
wiedzieli Państwu jak
to mówi, jak trudno,
kosztownie w czasie i
to robi. Dwie dalsze cz
biograficznego, który
„Młodość nad Obrą" —
pachną piołuny" i „Chl
go powszedniego", a tak
ny zbiór reportaży z r
rza Karaibskiego od Ba
Trinidadu pt. „Szkune
spy" od lat czekają na
na zmiłowanie Boskie,
podtrzymanie przez ś
w którym powstały.

Spółka pisarska T
skich trwa równo 25 l
u szczytu dojrzałości,
że nie dali jeszcze swo
miary, nie powiedziel
ostatniego słowa, że p
mie czekają na zachęt
powiedzenia, na bodzie
ny, bez którego nie ma
ści. Można do nich sa
nieść ich stwierdzenie:
*toński Steinbeck jeszcz
zjawił, a przecież torot
turalizm czeka nań o
podsuwa nowe tematy,
środowisko, tło, ludzi...*

Realista amerykańs
Steinbeck nie w poj
wcieleniu, ale w podwo
sko-kanadyjskiej pary
Jadwigi Jurkszus i Ad
maszewskich jest wśród

Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska

1918-1996

W dniu 11 października 1996 r. zmarła w Toronto dr Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, eseistka, reporterka i krytyk literacki.

Urodzona 13 września 1918 roku w Petersburgu, szkołę średnią kończy w Nowogródku. W latach 1935-1939 studiuje polonistykę na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Po wybuchu wojny przez pół roku przebywa pod okupacją sowiecką, następnie przedziera się przez „białą granicę" do Warszawy, gdzie podejmuje pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, w dziale pomocy uchodźcom ze wschodniej i zachodniej Polski. Odbywa podziemne studia dziennikarskie, współpracuje z prasą konspiracyjną. Jako łączniczka Komendy Głównej AK bierze udział w Powstaniu Warszawskim. Po jego tragicznym zakończeniu przebywa w obozach jenieckich na terenie Rzeszy. Wyzwolona przez 1 Dywizję Pancerną w kwietniu 1945 roku, pozostaje z armią polską na Zachodzie.

Po kilkuletnim pobycie w Belgii, gdzie kończy studia dziennikarskie i prowadzi aktywną działalność naukową i publicystyczną, w roku 1949 przyjeżdża do Kanady na zaproszenie Instytutu Europy Południowo-Wschodniej przy Uniwersytecie Ottawskim, na którym wykłada literaturę polską, równocześnie przygotowując doktorat. Uzyskuje go w roku 1951. W tym samym roku wraz z mężem Adamem przenosi się do Toronto, z którym wiąże się na stałe. Przez 25 lat pracuje w Ministerstwie Imigracji i Zatrudnienia. Mimo ogromnie absorbującej pracy zawodowej jest niezwykle aktywna pisarsko.

Przed rokiem, nakładem Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego ukazała się Jej obszerna *„Kronika pięćdziesięciu lat. Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie 1949-1990"*. Wcześniej opublikowała cztery inne książki: wraz z mężem, Adamem, dwa zbiory szkiców i reportaży *„Toronto, Tronto, Trana"* (1967) oraz *„I to jest Meksyk"* (1974), tom esejów i recenzji *„Wczoraj i dzisiaj"* (1985) i *„Ścieżkami Europy"* (1990). Współpracowała z najpoważniejszymi pismami polskimi na emigracji: „Kulturą", „Wiadomościami", „Zeszytami Historycznymi", „Oficyną Poetów". W latach sześćdziesiątych redagowała pierwsze w Kanadzie polskie pismo literackie „Prąd", pozyskując do współpracy najwybitniejsze pióra literackiej i intelektualnej czołówki polskiej na obczyźnie.

Była współtwórczynią i wieloletnim członkiem zarządu Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie. Żyła niezwykle intensywnie. Dużo podróżowała, chłonęła literaturę i sztukę, nawiązywała trwałe i cenne przyjaźnie. Choć, posługując się biegle wieloma językami, czuła się w Kanadzie jak w domu, tęskniła do źródeł. Dała temu wyraz w pięknych szkicach wspomnieniowych o rodzinnym Nowogródku i Ziemi Wileńskiej. Odrzucając pojałtański porządek w Europie – sercem była cały czas w Polsce, w inspirującej Ją zawsze kulturze, wśród ludzi, których przywołuje serdeczna pamięć.

Swój mądry i wzruszający esej o Toli Korian: *„Tola Korian artystka słowa i pieśni"*, zamieszczony w pracy zbiorowej wydanej w roku 1984 przez „Oficynę Poetów i Malarzy", kończyła słowami: *„A przecież poznanianka z urodzenia, poliglotka, kosmopolitka, znająca na wylot Europę i niezgorzej drugą półkulę, była przede wszystkim Polką. Bez celebracji, bez wielkich słów. Na co dzień i żarliwie"*. Te piękne i trafne słowa, możemy dziś powtórzyć z myślą o ich autorce – Jadwidze Jurkszus-Tomaszewskiej, wspaniałym twórcy i człowieku, który był wśród nas. I który na zawsze pozostanie w naszych sercach i w naszej pamięci.

(cz)

Zarząd Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie, w najgłębszym bólu żegna eseistkę, reportera i krytyka literackiego, żołnierza Armii Krajowej, człowieka wielkiej wrażliwości

ś. † p.

dr JADWIGĘ JURKSZUS-TOMASZEWSKĄ

zmarłą w Toronto, 11 października 1996 r.

Polski Fundusz Wydawniczy jest jednym z trwałych śladów ofiarnej pracy społecznej i służy słowu polskiemu, stanowiących obok twórczości główną treść życia śp. Zmarłej.

Będziemy Droga Jadwigo, kontynuować Twe dzieło

J.P. 23.11.96.

CZŁONKOWIE ZARZĄDU PFW

2789

Rada Dyrektorów Fundacji im Władysława i Nelli Turzańskich, z bólem serca żegna pisarkę, żarliwego orędownika kultury polskiej, człowieka wielkiego serca

J.P. 23.11.96.

ś. † p.

dr JADWIGĘ JURKSZUS-TOMASZEWSKĄ

zmarłą w Toronto, 11 października 1996 r.,

składamy hołd wdzięczności za wielki wkład śp. Zmarłej w kształtowaniu serc, umysłów i wrażliwości Polaków na Obczyźnie, za Jej pełną poświęcenia służbę pro publico bono, z której owoców czerpać będą również przyszłe pokolenia.

Cześć Jej pamięci!

ZA RADĘ DYREKTORÓW

NELLI TURZAŃSKA-SZYMBORSKA - PREZES

2790

Więź nr. 2/97

JADWIGA JURKSZUS TOMASZEWSKA — literatka. Ur. 13 września 1918 r. w Petersburgu. Szkołę średnią ukończyła w Nowogródku. W 1939 roku uzyskała absolutorium z polonistyki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Podczas wojny od 1940 r. przebywała w Warszawie, pracowała w Radzie Głównej Opiekuńczej, walczyła w powstaniu warszawskim w szeregach Armii Krajowej. Po powstaniu wywieziona do obozu jenieckiego w Niemczech. W latach 1945–1949 przebywała w Belgii, w 1947 r. ukończyła studia dziennikarskie na uniwersytecie w Brukseli, pracowała w stworzonym tam Polskim Instytucie Naukowym.

W 1949 r. przeniosła się do Kanady. W Instytucie Europy Południowo-Wschodniej w Ottawie prowadziła wykłady z zakresu literatury polskiej. W 1951 r. uzyskała doktorat z filozofii w dziedzinie slawistyki na umiwersytecie w Montrealu. Przez kilkadziesiąt lat pracowała w Departamencie Imigracji i Zatrudnienia rządu federalnego Kanady w Toronto. W latach 1961–1964 redagowała dodatek literacki do wydawanego w Toronto „Głosu Polskiego".

Współzałożycielka Polsko-Kanadyjskiego Funduszu Wydawniczego. Autorka prozy wspomnieniowej i prac dokumentacyjnych oraz licznych artykułów publicystycznych ogłaszanych m.in. w „Kulturze", „Orle Białym", „Wiadomościach". Do 1986 r. była członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Zmarła 11 października 1996 r. w Toronto.

J. P. 23.11.96.

Ś. † P.

JADWIGA JURKSZUS-TOMASZEWSKA

żołnierz Armii Krajowej, uczestniczka Powstania Warszawskiego, pisarka, zmarła 11 października 1996 r. w Toronto.

O czym zawiadamia, dziękując za wyrazy współczucia pogrążony w smutku

MĄŻ

2788